

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Styczeń 2018

Słowo Ciałem stało się

Agnieszka Przybyszewska

Słowo Ciałem stało się

Spis treści

I oto nadeszły kolejne święta. Najpiękniejsze, rodzinne, pełne emocji, dla niektórych „magiczne”. Nasze tradycyjne postne potrawy wigilijne, prezenty szykowane od serca i dodatkowe nakrycie dla niezapowiedzianego gościa – wszystko to tworzy niezapomniany świąteczny klimat.

Coraz częściej jednak w czasie przygotowań i troski o stworzenie wspaniałej atmosfery ginie świadomość, z jakiego powodu jest całe to zamieszanie. A to przecież Boże Narodzenie... Bóg zstępuje do umiłowanego ludu, by wypełnić zapowiadane proroctwa. Odwieczne Słowo staje się ciałem.

Dla młodego pokolenia nie jest to jednak takie oczywiste. Wszechobecna komercja robi swoje. Prezenty tak, choinka, Mikołaj, ale Bóg? Komu to potrzebne? Dlatego warto pochylić się nad Słowem Boga, przypominając, zwłaszcza dzieciom wydarzenia z czasu, gdy Jezus, nasz Zbawiciel zstąpił na ziemię.

W nowym numerze znajdą Państwo artykuły przybliżające tematy związane z obchodzeniem świąt i tymi wyjątkowymi narodzinami.

Po świątach zapraszamy na Orszak Trzech Króli, który tym razem przejdzie ulicami bliskiego naszym sercom Ołtarzewa.

Nowy rok natomiast będzie obfitował w rozmaite jubileusze. Najbardziej rozpoznawalna jest setna rocznica odzyskania Niepodległości przez Polskę. Będziemy więc w kolejnych numerach odnosić się do patronów roku, osób i wydarzeń, które miały wpływ na kształt dzisiejszej Polski.

W grudniowym numerze mogą Państwo przeczytać wywiad z naszym nowym Księdzem Proboszczem, przybliżający jego osobę.

Życzymy owocnego czytania naszego miesięcznika. Na ten piękny czas Redakcja *Misericordii* życzy Państwu radosnego świętowania wyjątkowych urodzin Bożego Syna, a w Nowym Roku, by Bóg był zawsze na pierwszym miejscu, bo wtedy wszystko będzie na właściwym miejscu.

Słowo Ciałem stało się	2
Wydarzyło się	4
Święty czas Bożego Narodzenia	5
Wyjątkowe urodziny	8
Święty Sebastian	10
Oblicze naszego Pana	12
„Pan Bóg chce mnie właśnie na tej drodze”	14
Czas burzy - rok 1863	20
Dlaczego jestem ministrantem?	23
Póki na to czas...	24
Patroni Nowego, 2018 Roku	26
Dzień dobry, tu Biblioteka w Ożarowie!	27
Piernikowe lekarstwo	28
Program Wizyty Duszpasterskiej 2017/2018	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, Antoni Filipowicz, Anna Elżbieta Kuldanek,

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Okładka: fot. Maciej Przybyszewski

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

„Miłość, która to sprawiła,
iż Cię do nas sprowadziła,
niech swą iskrą nas zapali,
abyśmy Cię miłowali”.



Drodzy Parafianie

i wszyscy modlący się w naszym ożarowskim Sanktuarium
„Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony...”!
Te słowa bożonarodzeniowej kolędy uświadamiają nam
szaleńczą miłość Boga do człowieka. To On, z miłości
do nas, stał się człowiekiem, abyśmy mogli uczestniczyć
w Jego boskim życiu. Niech ta miłość mobilizuje nas
do głębszego spojrzenia na nasze życie, by stawało
się ono coraz bardziej dojrzałe i spełnione.

Otwierając się na radość przynącą z tajemnicy Narodzenia
Pańskiego, pragnę życzyć Wam brogostawionych świąt
Bożego Narodzenia. Niech to będzie czas jak najgłębszego
doświadczenia miłości Chrystusa. Niech Święta Rodzina
z Nazaretu, w którą wpatrywać się będziemy z wiarą w tych
dniach, będzie dla nas wzorem do budowania wzajemnych więzi.

Niech Święta Narodzenia Pańskiego odnowią
w nas wszystkich wiarę, nadzieję i miłość. Nowo
narodzony Jezus niech napętni pokojem nasze serca
i brogostawi w każdym dniu Nowego 2018 Roku.

Z darem modlitwy i kaprańskim brogostawieństwem.

ks. Zdzisław Stomka SAC
proboszcz i kustosz

Wydarzyło się

25 listopada na scenie MCC Mazurkas odbyło się baletowe przedstawienie *Coppélia* według libretta Nadiyi Kiptilovej do muzyki Léo Delibesa. Przed licznie zgromadzoną publicznością wystąpiło ponad 40 artystów Narodowego Lwowskiego Teatru Opery i Baletu oraz Międzynarodowego Teatru Baletu Premiera. W programie wieczoru miały miejsce wernisaże: malarski Miry Skoczek-Wojnickiej pt.: *Kobiety i geometria form*, i rzeźbiarski tej samej autorki oraz występ Sceny Talentów z udziałem uczennicy Alicji Kaczor ze Szkoły Baletowej w Bytomiu.

26 listopada obchodziliśmy w naszym sanktuarium Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. Jest to jednocześnie święto patronalne pallotynów posługujących w Sanktuarium z Prowincji Chrystusa Króla. W roku kalendarzowym była to ostatnia niedziela roku liturgicznego.



28 listopada o godzinie 18.00 została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji solenizanta, księdza proboszcza i kustosa Sanktuarium Miłosierdzia Bożego Zdzisława Słomki. Solenizant był głównym celebrazem. W koncelebrze uczestniczyło ośmiu księży, w tym wiceprowincjał, I radca prowincjalny Prowincji Chrystusa Króla ks. dr Waldemar Pawlik. Ksiądz proboszcz w kazaniu przybliżył wiernym postać i życie św. Zdzisławy, patronki młodych małżeństw i matek, wzór poświęcania się innym, tercjarę dominikańską. Po Mszy św. ks. Zdzisław Słomka przyjął życzenia od wspólnot działających w parafii oraz od wiernych.

3 grudnia rozpoczęliśmy okres adwentu. Po wszystkich niedzielnych Mszach św. parafianie



nie mogli zabrać do domów poświęcony opłatek, aby podzielić się nim przy wigilijnym stole, ciesząc się obecnością Jezusa Chrystusa wśród nas.

3 i 4 grudnia w naszej parafii odbyła się wizytacja kanoniczna. Gościliśmy księdza biskupa Michała Janochę. Ksiądz biskup został powitany w sanktuarium na Mszy św. o godzinie 9.00. Na poszczególnych Mszach wspólnoty i grupy działające w naszej parafii przedstawiały swoje działania i dokonania. Wysłuchaliśmy przesłania, jakie wygłosił do wiernych naszej parafii ksiądz biskup. Ksiądz Biskup Michał Janocha służył również wiernym, udzielając sakramentu pokuty.

Z początkiem grudnia naszą parafię opuścił ksiądz Andrzej Misiun, który został powołany na proboszcza i i rektora wspólnoty w Sierpcu. Życzymy księdzu Andrzejowi Misiunowi, założycielowi przed ponad 25 laty Pallotyńskich Nutek, opieki Bożej i wielu łask. Będziemy mogli odwiedzać księdza w Sanktuarium Matki Bożej Sierpeckiej Pani Niezawodnej Nadziei.

Od 17 do 19 grudnia w naszej parafii trwały rekolekcje adwentowe głoszone przez księdza Damiana Nyka SAC, proboszcza parafii Matki Bożej Królowej Świata w Kisielicach. Wsłuchując się w słowa księdza rekolekcjonisty, staraliśmy się otworzyć nasze serca na Boga i innych ludzi. Dziękujemy za



czas rekolekcji wypełniony modlitwą o naszą żywą wiarę. ■

Anna Elżbieta Kuldanek, Stowarzyszenie Pamięci Rodzinnej

Święty czas Bożego Narodzenia

„Przy wigilijnym stole, łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny, w miłości jest poczęty;
Że, jako mówi wam wszystkim dawne, prastare orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą, Bóg w waszym domu zasiądzie;
Sercem Go przyjąć gorącym, na oścież otworzyć wrota –
Oto co czynić wam każe Miłość – największa cnota”. (Jan Kasprowicz)



Początek grudnia i pierwsza niedziela adwentu kończą okres pełen zadumy nad przemijaniem. Gdziekolwiek prószy śnieg, białym puchem przysłaniając nagie gałęzie drzew i krzewów oraz błoto pozostałe po jesiennych deszczach. Zaczynamy materialnie i duchowo przygotowywać się do tych najpiękniejszych ze świąt – Bożego Narodzenia. I chociaż już od

połowy listopada rozmaite markety bombardują nas bogatym wystrojem świątecznym, dźwiękiem kolęd i przechadzającymi się między stoiskami Mikołajami, to w rzeczywistości dopiero wraz z rozpoczęciem adwentu możemy poczuć atmosferę nadchodzących świąt. Zapalanie kolejnych świec w niedzielę ma swój głęboki sens, o którym tak mówił św. Maksym Wyznawca (+662): „Przeto najpierw przez wiele dni uprzątajmy swe serca, porządkujmy sumienia, oczyszczajmy ducha, a nieskalanego Pana, który przychodzi, podejmijmy jaśniejący i bez zmyzy. (...) Bo każdy, kto tego dnia będzie zbrukany, da dowód obojętności wobec narodzin Chrystusa. (...) Chociaż bowiem ciałem weźmie udział w uroczystości Pańskiej, duchem jednak będzie daleko od Zbawcy”.

W adwencie rozważamy oczyszczającą moc sakramentu pokuty, lecz w miarę zbliżania się Wigilii częściej rozmyślamy o świątecznym menu oraz o prezentach, jakie położymy pod choinkę naszym bliskim. Ale nie to jest przecież najważniejsze. Zastanówmy się, dlaczego właśnie święta Bożego Narodzenia tak często nazywane są magicznymi? Na czym polega ta magia? Wiadomo, że cieszą i obchodzą je nie tylko osoby wierzące. Dziś niewierzący także ubierają choinkę i z niecierpliwością czekają na magiczny dzień 24 grudnia kiedy symbolicznie, wraz z pierwszą gwiazdką, w gronie rodzinnym zasiadają do kolacji wigilijnej, łącząc życzenia z dzieleniem się opłatkiem oraz śpiewaniem kolęd włącznie. Oczywiście, z racji swojej świeckiej postawy, nie modlą się, nie czytają Pisma Świętego, a ich przeżycie duchowe związane jest przede wszystkim z rodzinnym spotkaniem i zapewnieniem wszystkim ciepłej atmosfery. No cóż, dobre i to, zważywszy na towarzyszący dziś wielu ludziom na co dzień ➤

➤ pęd za pieniądzem, brak czasu dla rodziny, zwłaszcza dla dzieci.

W Polsce najważniejsza i najbardziej uroczyste obchodzona jest Wigilia, czyli dzień poprzedzający samo Boże Narodzenie. Istnieje wiele wątpliwości co do rzeczywistej daty narodzin Chrystusa. Jednak, żeby zbędne dyskusje nie przesłoniły nam tego, co najważniejsze w tych pięknych Świątach, to 25 grudnia „od zawsze” uznajemy za rzeczywistą datę narodzin Syna Bożego. Uzasadnienie znajdziemy w Nowym Testamencie. Natomiast wątpliwości budzi fakt, iż sam cud narodzin odbywał się w tak skromnych warunkach, w niewygodach, w chłodzie i w pobliżu zgromadzonych tam zwierząt. Dlaczego narodziny Boga, Zbawiciela Świata odbyły się w ubogiej stajence, a nowo narodzone Dzieciątko, zamiast w miękkiej pościeli, zostało położone na sianie, w żłobie? Przecież Maryja rodziła Syna Bożego... Dla wielu współczesnych niedowiarków niezrozumiale wydaje się, że Bóg Ojciec pozwolił na to. Ewangelia wg świętego Łukasza tak opisuje przyczyny tego stanu rzeczy i samo wydarzenie: „Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania” (Łk 2, 1-7). Niestety z powodu powszechnego spisu ludności wszystkie kwatery w Betlejem były już zajęte. Pytanie, czy naprawdę wszystkie? Zawiedli więc ludzie, ich obojętność na los rodzącej kobiety. Prawdę głosi moja ulubiona kolęda:

*„Nie było miejsca dla Ciebie,
w Betlejem w żadnej gospodzie
I narodziłeś się, Jezu, w tajemni,
w ubóstwie i chłodzie
Gdy liszki mają swe jamy i ptaszki
swoje gniazdeczka,
Dla Ciebie brakło gospody, Tyś musiał
szukać żłobeczka ”*



St. Batowski

WESOŁYCH ŚWIĄT

Dlatego Józef zaprowadził swoją żonę do groty skalnej, miejsca w miarę bezpiecznego i osłoniętego od wiatru, w którym przechowywano paszę dla zwierząt. Tam narodził się Jezus, Syn Boży. Na pamiątkę tego wydarzenia zbudowano tam bazylikę, która (przebudowana w VI wieku) zachowała się do dzisiaj. Słynna grota, gdzie prawdopodobnie narodził się Jezus, znajduje się w krypcie, pod głównym ołtarzem bazyliki.

Ewangeliczne opisy wszystkich okoliczności przyjścia na świat Syna Bożego niosą w swojej treści przekaz cudu. Dlatego też my, katolicy, przywiązujemy dużo większe znaczenie do świąt Bożego Narodzenia, aniżeli do Wielkanocnych. Przecież to w okresie Wielkiej Nocy nasi rodacy wyjeżdżają w góry albo nad morze, czasem za

granicę po to, żeby побыć kilka dni z dala od rodziny, czas spędzić miło w jakimś pensjonacie, bez gotowania, sprzątania i przyjmowania gości. Tam szukają tzw. świętego spokoju. Co innego w Boże Narodzenie! Kto chociaż raz w życiu wyjechał z domu w okresie Bożego Narodzenia, nie popełni więcej tego błędu. W Polsce wszystkie obyczaje związane z tymi Świętami są tak urokliwe, że chcemy je spędzać razem z rodziną i przyjaciółmi. I to począwszy od Wigilii, a skończywszy na 26 grudnia, jak mawiał mój dziadek „szczepanowym” święcie.

Wieczera wigilijna rozpoczyna się po zapadnięciu zmroku, teoretycznie, kiedy na niebie pojawia się pierwsza gwiazda (ostatnimi laty, ze względu na często występujące zachmurzenie, trudno było dostrzec tę przysłowiową pierwszą gwiazdkę). Kiedy już cała rodzina zgromadzi się przy wigilijnym stole przykrytym białym obrusem, pod którym leży sianko, najstarszy członek rodziny (którym w naszym domu od kilkunastu lat jest mój mąż) odczytuje fragment Pisma Świętego o narodzinach Chrystusa, po czym z opłatkiem podchodzi do każdego, przełamując się nim przy składaniu życzeń. W wigilię najważniejszy jest biały opłatek, symbol miłości rodzinnej, braterstwa, wybaczenia. Dbajmy o to, by w tym jedynym dniu w roku, nie stał się on zwykłym dodatkiem do świątecznych potraw, ozdób choinkowych i prezentów. Bo opłatek wigilijny ma znaczenie wyjątkowe, zawiera ów magiczny dar pojednania. Nawet mądrość ludowa głosi, że to dzięki zwyczajowi dzielenia się opłatkiem tylko ten jeden dzień w roku ma moc spełnienia życzeń. Dlatego w Wigilię powinniśmy unikać kłótni i nie wprowadzać nerwowej atmosfery, bo to, jaka będzie ta Wigilia, taki będzie cały nadchodzący rok.

Właściwie całe święta Bożego Narodzenia to idealny czas do godzenia się, chociaż wiadomo, że nie jest to łatwe, zwłaszcza, że przyczyny zadawnionych sporów są różne, a często już całkiem zapomniane i po latach trudne



St. Tondos pinx

WESOŁYCH ŚWIĄT!

do wyjaśnienia... Ale „magia” tych świąt polega przede wszystkim na tym, że niezależnie od naszej religijności zmieniamy się na lepsze i zastanawiamy nad swoim (na co dzień może nie najlepszym) charakterkiem. Zwróćmy uwagę, jak wiele jest w tym czasie różnego rodzaju akcji charytatywnych i jak wielkie jest zaangażowanie organizacji kościelnych i świeckich w organizowanie pomocy osobom potrzebującym. Przecież w tych wszystkich pozytywnych działaniach łączy nas szeroko pojęta miłość bliźniego. Czyż to nie „magia”? To tak niewiele i aż tak wiele. Bo niewiele trzeba, abyśmy odczuli potrzebę pomagania innym. Trzeba się tylko trochę postarać. Niechaj więc ten święty, świąteczny czas przybliży nas wszystkich do siebie.

Skorzystano ze strony internetowej <http://nie-dziela.pl/artukul/10498/nd/Poczatki-swiate-Bozego-Narodzenia>, tu: St. Pawłowski

Wyjątkowe urodziny

„Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak...” (Mt 1, 18). Doskonale znamy ten tekst i w zasadzie nic nas w nim nie dziwi. A powinno.

Każdego roku przeżywamy wspólnie święta Bożego Narodzenia. Przygotowania do nich trwają dość długo, by ze wszystkim zdążyć. Komercyjny handel wyprzedza znacznie nasze potrzeby, weiskając się w całą przestrzeń publiczną już od początku listopada. Ktoś niezorientowany mógłby się pewnie nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie sugeruje się w reklamach i handlu wesołych świąt wszystkich wiernych zmarłych. A wszystko po to, by jak najdłużej bombardować potencjalnych klientów zachętami i propozycjami zakupów związanych z tym najbardziej skomercjalizowanym świętem. Aż by się chciało powiedzieć: całe szczęście, że Kościół ma swój rytm i w nim przed świętami Bożego Narodzenia znajdziemy jedynie czas Adwentu, który nie polega na czyszczeniu naszych portfeli, ale serc, jeśli przywołamy na pamięć rekolekcje czy spowiedź przedświąteczną, choć w nadmiarze obowiązków można o tym oczywiście zapomnieć albo najwyuczajniej nie znaleźć czasu.

Rodzinne święta

Najbardziej ze wszystkich aspektów świąt Bożego Narodzenia przekonuje nas wymiar rodzinny. Staramy się, by właśnie wtedy cała rodzina była razem, by można było zasiąść wspólnie do wigilijnego, ale też świątecznego stołu. Jest to doskonała okoliczność do pojednań, darowania sobie wzajemnych urazów, zapominania o dzielących różnicach. Wreszcie znajdujemy czas na rodzinne spotkania, rozmowę, wspólne biesiadowanie i nie zamartwianie się brutalną czasem codziennością. Jednym słowem błogi czas. Kiedy jednak wsłuchamy się w Ewangelię, która opisuje wydarzenie dające nam ten beztroski czas, to zauważymy szybko, że tam takiej sielanki nie było.

Twarda rzeczywistość

„Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem,



wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienne...” (Mt 1, 18). Przechodzimy nad tym faktem do porządku dziennego, no bo przecież stało się to „za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1, 18). Spróbujmy jednak uzmysłwić sobie, że uwierzyć w tę prawdę dziś, gdyby dotyczyła kogokolwiek z naszego środowiska, nie byłoby takie proste. A ówczesni ludzie nie mieli takiego doświadczenia jak my, więc im było tym trudniej. Nie mówiąc już o samym św. Józefie. Wie, że to nie on jest ojcem... Taki wstyd! Jest jednak jeszcze na tyle przyzwoity i wyrozumiały, że zamierza Maryję odesłać potajemnie, by nie narażać Jej na zniesławienie (por. Mt 1, 19). Ale to nie wszystko. Przecież i sam poród nastąpił w najbardziej uciążliwych warunkach. Ta piękna szopka, którą sobie kojarzymy z Bożym Narodzeniem, była w rzeczywistości grotą dla bydła, „gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 6).

Przyszedł do swoich

I pomyśleć, że to wszystko spotyka Jezusa, Maryję i Józefa od tak zwanych... swoich. Można niekiedy usłyszeć, że swoich trzeba się obawiać bardziej niż wrogów, bo przy tych ostatnich przynajmniej wiadomo, że są źle usposobieni. Ci

zaś sami mogą wyrządzić wiele zła, nie tylko nawet przez celowe działania, co całkowitą obojętności. Zapewne stąd wzięło się przysłowie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – chociaż w aforyzmach Aleksandra Kumora znalazłem i takie, jakże trafne dopowiedzenie: „W naszych nieszczęściach poznajemy przyjaciół. W nieszczęściach przyjaciół poznajemy siebie”. Poznać siebie, to zauważyć, kim się jest naprawdę, zwłaszcza w oczach innych. Również to, co o nas myśli Bóg. Przecież On i dziś przychodzi do nas – jako do swoich – i oczekuje, że zaprosimy Go do swojego życia, do swoich rodzin, pracy, grona przyjaciół.

**„Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14).**

To wydarzenie, na które czekały całe pokolenia, wypełniło się w konkretnym czasie i miejscu. Niebo zeszło na ziemię, by się przybliżyć do człowieka. Jezus, Słowo, które ciałem się stało, działał wśród konkretnych ludzi i na konkretnym terenie. Ale nie tylko to było Jego misją. Swym nauczaniem i łaską pragnął objąć wszystkich ludzi, dlatego jeszcze przed swoją odkupieńczą śmiercią na krzyżu zostawił światu siebie w Eucharystii. To już nie Słowo, które stało się ciałem, a ciało, które stało się Chlebem eucharystycznym. I w ten oto sposób spełnia się najdoskonalej zapowiedź Jezusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie

dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Jest więc i z nami, i dla nas. Także dzisiaj. I oczekuje, że wśród całego zamieszkania wynikającego nie tylko ze świąt, co całej komercji z nimi związanej, wydobędziemy tę najważniejszą perłę – Jezusa Chrystusa, który w mieście Dawida się nam narodził, a którym jest Mesjasz, Pan (por. Łk 2, 11).

Zaproszeni na urodziny

Świętować czyjeś 100. urodziny to wielki honor i zaszczyt. Niewielu dożywa tak sędziwych lat i niewielu może w takich wydarzeniach uczestniczyć. Boże Narodzenie to jubileusz narodzin Chrystusa, który obchodzimy już ponad dwa tysiące lat. To są dopiero urodziny! Pamiętam, jak kiedyś na takie kolejne urodziny w naszej parafii w Krakowie przygotowany został urodzinowy tort, którym częstowaliśmy wszystkich, którzy wzięli udział w Pasterce. Zdziwienie i zachwyt towarzyszyły wielu, do których docierał ten prosty przekaz, że to o urodziny, i to zupełnie wyjątkowe chodzi, a nie tylko jakąś zwykłą obrzędowość, gdzie miejsce Boga dawno już zajęły prezenty, choinka czy suto zastawiony stół. Powrót do prawdziwego sensu obchodzenia Świąt Bożego Narodzenia staje się więc dzisiaj wyjątkowo konieczny, by nie okazało się, że za kilka lat zostanie już tylko sama nazwa, albo i to nie, bo tak zwana poprawność polityczna nakazuje i z nazwy wyrzucić wszystko, co z Bogiem się może kojarzyć. ■



Święty Sebastian

O dacie i miejscu jego urodzin nie mamy żadnych informacji. Znamy opis jego śmierci nieznanego autora oraz informacje zawarte w komentarzu do Psalmu u św. Ambrożego. Ojciec jego pochodził ze znamienitej rodziny w Narbonne (południe Francji), matka zaś pochodziła z Mediolanu. Dzięki zamożności i stanowisku rodziny we wczesnej młodości dostał się na dwór cesarski. Został dowódcą gwardii u Marka Aurelego Probusa. Również u cesarza Dioklecjana był dowódcą pierwszej kohorty, a sam władca chętnie widział go w swoim towarzystwie. Dioklecjan chciał oprzeć swoją władzę na powrocie do starych kultów i wierzeń pogańskich. W związku z tym za jego rządów rozpoczęły się kolejne prześladowania chrześcijan. Sebastian był świadkiem cierpienia wielu przyjaciół, ale zdawał sobie sprawę, że będąc nierozpoznanym jako chrześcijanin, może uwięzionym współwyznawcom ulżyć w cierpieniu.

Wśród więźniów znaleźli się również potomkowie bogatego rodu rzymskiego, dwaj bracia bliźniacy Marek i Marcelinus. Pomimo tortur i silnych nacisków nie wyparli się wiary w Chrystusa. Cesarzowi bardzo zależało na złamaniu przedstawicieli znamienitej rodziny. Do miejsca ich uwięzienia przyprowadzono najbliższych: rodziców narzekających na brak synowskiej opieki, żony rozpaczające nad utratą mężów i przyszłymi nieszczęściami oraz ich dzieci zalewające się łzami. Silni w swoim wyborze bliźniacy zaczęli mieć wątpliwości.

Podczas tych perfidnych tortur obecny Sebastian przestraszył się, że te dwie mężne dusze zaprą się Boga i przez grzech apostazji będą potępione na wieki. Wystąpił i powiedział: „Bracia, odwagi! Rycerze Chrystusa, bądźcie mężni! Nie dajcie sobie wydrzeć błyszczącej korony męczeńskiej! Za łaską Chrystusa stanęliście jako bohaterowie na placu boju i macie w ranach na ciele waszym i w kajdanach na waszych rękach zwycięską palmę Chrystusa. Czyż na szlochanie niewiast i na krzyk dzieci chcecie się okazać tchórzami? Ach, gdyby ci, których widzicie płaczących,

wiedzieli, co wy wiecie i czego się spodziewacie, gdyby wiedzieli, że po tym znikomym życiu ziemskim następuje życie wieczne, którego w nagrodę waszej wiernej miłości dla Chrystusa staniecie się uczestnikami i wniknięcie do Jego wiecznej, niewypowiedzianej chwały i rozkoszy, wtedy by nad wami nie płakali, ale by wam szczęścia życzyli, a sami by się smucili, że Chrystusa nie wyznają i nie mogą za Niego umrzeć!”

Następnie przedstawił marność życia doczesnego i szczęście w wieczności, napominając obecnych oraz podtrzymując więźniów, iż wydawało się, że to sam anioł pojawił się między nimi. Na koniec rzekł uroczyście: „Jeślim jest sługą prawdziwego Boga, jeżeli to, co powiedziałem, jest prawdą Boską, natenczas błagam Cię, Chryste Panie, rozwiąż tej wierzącej niewieście język!” W tym momencie Zoe, żona Nikostrata, dozorca więzienia, niema od sześciu lat, odzyskała mowę.

Nikostrat, jego żona i rodzice uwięzionych braci poprosili Sebastiana o chrzest i razem z nimi jeszcze 64 osoby przyjęły sakrament przystąpienia do Kościoła.

Sebastian wraz z kapłanem Polikarpem rozpoczął działalność misyjną wśród pogan. Informacja o jego działalności dość szybko doszła do władz oraz samego cesarza. Monarcha zarzucił swemu oficerowi zdradę i niewdzięczność – Sebastian był niewzruszony i powiedział: „Cesarzu, nigdy łaski twej nie zapomniałem i życie za ciebie gotów jestem położyć. We wszystkim chcę ci być posłusznym, co się przykazaniom Boskim nie sprzeciwia; jednakże rozkazy Boga świętsze mi są aniżeli twoje. Wiedz także, cesarzu, że potęgę swą w głównej mierze modłom chrześcijan zawdzięczasz”. Rozgniewany cesarz rozkazał łucznikom afrykańskim rozstrzelać Sebastiana. Ciało jego, naszpikowane strzałami, przypominające jeżozwierza, pozostawione zostało na miejscu egzekucji. Pod osłoną nocy, pobożna niewiasta imieniem Irena przyszła pogrzebać ciało chrześcijanina. Ze zdumieniem stwierdziła, że mimo głębokich ran Sebastian żyje. Zabrała go do domu i otoczyła troskliwą opieką. Mimo wielu ran,



Św. Sebastian, norymberski drzeworyt z końca XV w.

żołnierski organizm poradził sobie ze słabością i męczennik powrócił do zdrowia.

Chrześcijanie prosili go, by opuścił miasto Rzym i nie narażał powtórnie swego życia. „Uczynię, jak Bóg chce” – odpowiedział. Po gorącej i długiej modlitwie udał się w kierunku świątyni pogańskiej i zajął miejsce, gdzie cesarz musiał przechodzić, a zobaczywszy go zawołał: „Cesarzu, zaprzestań krwawych okrucieństw! Wiedz, że cię w błąd wprowadzają ci, którzy oczerniają przed tobą chrześcijan. Oni się modlą za ciebie, a ty ich prześladujesz, chociaż nie masz wierniejszych od nich poddanych”. Gdy zdumiony imperator zapytał: „Ty jesteś ów Sebastian, którego niedawno kazałem zabić?”. Usłyszał w odpowiedzi: „Jam jest – Bóg zachował mnie przy życiu, abym ci jeszcze raz wobec ludu mógł oświadczyć, że chrześcijanie są niewinni, a ty niesprawiedliwie krew ich przelewasz!”. Dioklecjan rozkazał zatłuc go pałkami, a ciało wrzucić do Cloaca Maxima. Ciało jego wydobyła pobożna niewiasta imieniem Lucyna i pochowała ze czcią w rzymskich katakumbach

– był to 287 lub 288 rok po narodzeniu Chrystusa w dniu 20 stycznia.

Święty Sebastian jest jednym z głównych patronów Rzymu. Nad jego grobem zbudowano kościół pod jego wezwaniem – to obecnie bazylika św. Sebastiana za Murami. W miejscu męczeństwa stoi bazylika św. Sebastiana na Palatynie. W bazylice św. Piotra w Watykanie jest kaplica św. Sebastiana z doczesnymi szczątkami papieża Polaka.

Święty Sebastian jest patronem Castel Gandolfo, Rio de Janeiro, papieskiej Gwardii Szwajcarskiej, Niemiec, inwalidów wojennych, chorych na choroby zakaźne, kamieniarzy, łuczników, myśliwych, ogrodników, rusznikarzy, strażników, strzelców, rannych i żołnierzy. Przedstawiany jest jako młodzieniec przywiązany do drzewa, związany i przeszyty strzałami. Męczeństwo św. Sebastiana było inspiracją do powstania wielu dzieł sztuki, a malarze tacy jak Rubens, Bellini, van Dyck, Tycjan, El Greco, Veronese zostawili po kilka wersji malarskich przedstawiających jego życie i męczeństwo. ■

Oblicze naszego Pana

Przedwojenna Polska sięgająca na wschodnich rubieżach hen za Łuck, Wilejkę, Nowogródek. To na tych terenach – od niepamiętnych czasów – mieszkaly wielkie polskie rody, które wydały naszej Ojczyźnie wielu wspaniałych Polaków. To tutaj słowo „patriotyzm” było w szczególnej cenie. Może bliskość groźnego sąsiada była jedną z ważkich tego przyczyn.

W tym domu – podobnie jak w wielu innych polskich domach – zawsze pamiętało się o Bogu, o Ojczyźnie. Wieczorna modlitwa, prawie zawsze z całą rodziną. Tak było w Jędrka domu. Tak było u sąsiadów, w domu jego przyjaciela Janka.

To dziwna przyjaźń. Jędrak – chłopak poważny, skupiony na szkole, na codziennych obowiązkach. Janek – porządny chłopak, ale w okolicy największy rozrabiaka. Pomimo różnic Igną do siebie. Teraz przed nimi wspólny obóz harcerski.

Przygotowania Jędrka przebiegają sprawnie. Już spakowany, już żegnający się z mamą.

– Kochane dziecko, uważaj na siebie, pamiętaj o modlitwie. Daję ci mały obrazek Jezusa Miłosiernego. Miej go zawsze w lewej kieszeni – na sercu, ale i w sercu... Pamiętaj – zawsze. Przez całe życie.

Pierwszy wieczór w harcerskim obozowisku. Już wszyscy po kolacji. Jędrak z Jankiem siedzą na łózkach stojących obok siebie. Jędrak wyjmuje święty obrazek. Zaczyna modlitwę. Janek zaskoczony oczekuje końca.

– Jędrus, to ty, aby „odmówić paciorek”, potrzebujesz modlić się do obrazka?

– Nie modłę się do obrazka – mówi Jędrak – patrzę w oblicze pana Boga, a ty, Jasiu, zamiast na naszego Pana patrzysz w tym czasie, w podłogę. Ot i tyle...

Mija kilkanaście lat. Zawierucha wojenna przerzuca Jędrka do Warszawy. Powstanie. Walki w całym mieście, Starówka, Śródmieście, Wola. Pałacyk Michła...

Jędrak – dowódca oddziału – wycofuje się z plutonem w kierunku Starego Miasta. Wtem zabłąkana kula trafia Jędrka niemal w serce. Pada. Żołnierze przenoszą go za pobliski załom muru. Próbuja opatrzyć. Zastępca dowódcy rozpiną mundur. Kula przeszła tuż obok serca. Z lewej kieszeni wystaje jakieś zdjęcie. Wyjmują. Na zdjęciu zakrwawiony obraz Jezusa Miłosiernego... Wszyscy żegnają się, modlą. Jędrak po kilku tygodniach wraca do oddziału.

Rok 1944. Anglia. Odprawa lotniczego dywizjonu. Angielski kapitan wyjaśnia szczegóły zadania, jakie stawia przed lotnikami, lecącymi nad kontynent. Niespodziewanie mówi zdecydowanym głosem:

– Panie kapitanie, ten rozkaz jest niewykonalny! To szaleństwo!

– Mówisz kolego – że niewykonalny? Powiedz to Polakom! Idą w największe bitewne piekło, zawsze dziwnie spokojni. Ich dowódca mówi o jakiejś tarczy na sercu i w sercu. To jakiś dziwny naród. Chociaż odważny jak żaden inny i prawie każdy z jakimś obrazkiem w kieszeni. Sprawdziłem.

Stojący obok Jędrak mówi powoli, cedząc każde słowo.

– Panie kapitanie – to nie jakiś tam obrazek – to właśnie nasza święta tarcza – na sercu i w sercu...

„Za chwilę” koniec wojny. Jędrak w jednym z lotów nad Niemcy musi skakać ze spadochronem. Dostaje się do niewoli. Oflag VII A Murnau. Odprawa. Wachmann

każe opróżnić kieszenie. Jędrzek wyjmuję wszystko – również swój święty obrazek. Strażnik przygląda się uważnie. Wszystko pakuje do torby, oprócz świętego oblicza Pana Jezusa. Delikatnie odsuwa obrazek. Każe zabrać, zatrzymać?

Minęło kilkadziesiąt lat. Lotnisko Chopina w Warszawie. Kolejka podróżnych oczekujących na odprawę.

– Paszporty do kontroli, proszę.

Pan Jędrzek powoli, drżącymi rękoma podaje porucznikowi... święty obrazek. To mój paszport, poruczniku. Oficer kompletnie zaskoczony patrzy raz na obrazek, raz na pana Jędrka. Z namaszczeniem bierze obrazek do ręki. Salutuje. Oddaje obrazek i przęca się, stukając obcasami, mówi powoli, dobitnie:

– Przepraszam, panie generale, nie poznałem. Jeszcze raz przepraszam!

To opowiadanie składa się głównie z twórczych fantazji autora. Z epizodów, które mogły się zdarzyć w życiu wielu prawych ludzi, także w życiu bohatera tego opowiadania. Załączone zdjęcie świętego obrazka, na którym krew jest prawdziwa! To właśnie ten obrazek był dla mnie inspiracją do napisania tego opowiadania, zwłaszcza że miałem zaszczyt poznać jego właściciela – wielkiego Polaka i wielkiego patriotę.

Ta niezwykła pamiątka (wręcz relikwia) po śp. generale Januszu Brochwicz-Lewińskim, legendarnym „Gryfie”, który z początkiem 2017 roku odszedł na służbę do Pana. Generał zawsze wiernie służył Bogu, ludziom i Ojczyźnie. Przez całe swoje długie życie był zawsze, tak jak kazała matka – z wizerunkiem Zbawiciela na sercu... i w sercu!

Odchodząc na wieczną wartę, powiedział do nas dwa krótkie słowa: „Pilnujcie Polski!”.



Statystyki Parafialne

Grudzień 2017

CHRTZY:

2 grudnia	Zuzanna Ludwika Nowakowska
10 grudnia	Oliwia Kawecka
	Antoni Maliszewski
	Eryk Zbigniew Szafran

DO PANA ODESZLI:

8 grudnia	Andrzej Gołasiewicz – lat 64
9 grudnia	Beata Frejnik – lat 60
11 grudnia	Edward Leon Kowalski – lat 65

„Pan Bóg chce mnie właśnie na tej drodze”

O drodze do kapłaństwa, podróżach, wojsku z księdzem podpułkownikiem i naszym proboszczem Zdzisławem Słomką SAC rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Księżu Proboszczu, zacznijmy od drogi do kapłaństwa. Kiedy Ksiądz odkrył swoje powołanie?

Odkrycie powołania, decyzja, że będę księdzem, to nie był jakiś szczególny moment, uderzenie orzechem w głowę, jak w przypadku pomysłowego Dobromira (młodzi już zapewne nie znają tej bajki) – i okrzyk: Wow! Będę księdzem. Ta myśl towarzyszyła mi już od dzieciństwa. Wiara, wspólna rodzinna modlitwa, szacunek dla księży – wszystko to było czymś naturalnym w mojej rodzinie. Wychodząc z domu do szkoły, do pracy, żegnaliśmy się zawsze słowami: „Zostańcie się z Bogiem”; „Idź z Bogiem”. Będąc w trzeciej klasie zostałem ministrantem. W kościele zawsze byłem blisko ołtarza. Koledzy czasami przezywali mnie „Proboszcz”. Myślę, że w okresie szkoły podstawowej byłem dość przykładnym dzieckiem, wzorowym uczniem. Ta sytuacja niestety mocno zaczęła się zmieniać na etapie szkoły średniej – burza hormonów, wiek dojrzewania. Wystarczy powiedzieć, że o mało nie powtarzałem trzeciej klasy liceum. Miałem jednak kilku mądrych nauczycieli oraz starszą o siedem lat siostrę Basię, której naprawdę dużo zawdzięczam, i to dzięki nim udało mi się wyjść na prostą. W tym czasie przy moim liceum Chałubińskiego w Radomiu, do którego uczęszczałem, utworzono nową parafię Chrystusa Nauczyciela. Zbudowano tam prowizoryczną kaplicę, która znajdowała się na mojej drodze z pociągu do szkoły. Często tam wstępowałem i w tym miejscu znów wróciła myśl o kapłaństwie. Zdając maturę, już wiedziałem, że złożę papiery do seminarium. A ponieważ znałem pallotynów, decyzja o wstąpieniu w ich szeregi była naturalna.



Jak rodzina przyjęła wiadomość o pójściu do seminarium? Czy trudno było opuścić rodzinne gniazdo?

Ta wiadomość została przyjęta z wielką radością. Chyba trochę się jej spodziewano. Natomiast dla kolegów i koleżanek z liceum to był szok. Spodziewano się raczej, że to inny kolega z klasy, dziś znany fotograf, pójdzie do seminarium.

Opuszczenie domu rodzinnego było oczywiście wydarzeniem znaczącym w moim życiu. Do dzisiaj mam w albumie bilet na pociąg, którym pojechałem do Ząbkowic Śląskich, gdzie rozpocząłem nowicjat. Nie przypominam sobie jednak, aby wyjazd z domu jakoś szczególnie mnie kosztował. Pamiętam, że temu wydarzeniu towarzyszyło raczej podniecenie, ekscytacja, świadomość, że kończy się pewien etap w moim życiu i rozpoczyna kolejny, ważny, w jakiś sposób decydujący o całym moim przyszłym życiu.

Jakie wartości wyniósł Ksiądz z domu rodzinnego?

Wychowałem się w małej wsi Piotrowice, gdzie najważniejszym budynkiem był dom soltysa, w którym znajdował się jedyny we wsi telefon.



Do Jedlni Letnisko miałem 3 kilometry. Tam była siedziba gminy i parafii. Tam też uczęszczałem do szkoły podstawowej. Lubiłem szkołę. Nauka nie sprawiała mi trudności. Często zostawałem po lekcjach, aby pomagać kolegom mającym problemy z nauką. Korepetycje nie były wtedy czymś powszechnym. Działiałem w samorządzie uczniowskim. Dzisiaj

żartuję też sobie, że w szkole uległem indoktrynacji, gdyż w ósmej klasie zostałem młodzieżowym działaczem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W domu rodzinnym wzrastałem otoczony kobietami. Tata zginął w wypadku samochodowym, gdy miałem 11 lat. Pozostała babcia, mama i trzy siostry, starsze ode mnie o 5, 7 i 10 lat. Przez siostry byłem rozpieszczany. Zresztą tak jest do dzisiaj.

Jakie wartości wyniosłem z domu? Szacunek wobec innych i wobec siebie, którego źródłem jest wiara. Pamiętam z dzieciństwa, że kiedy mama upominała mnie, to odwoływała się do Pana Jezusa, czego On by sobie życzył. Byliśmy stosunkowo biedną rodziną. W domu więc szanowało się jedzenie, ubrania, podręczniki szkolne. Uczyliśmy się dzielić wszystkim – jedną pomarańczą, która w moim dzieciństwie była rarytasem, tabliczką czekolady, świątecznym ciastem.



Seminarium, koledzy, wykładowcy, czas duchowych zmagañ... Jak Ksiądz wspomina ten okres swego życia?

Czas formacji w nowicjacie i seminarium wspominam jako jeden z najwspanialszych okresów w moim życiu. Zwłaszcza rok nowicjatu w Żąbkowicach Śląskich. Radykalna zmiana dotychczasowego trybu życia, dobrzy formatorzy, nowe przyjaźnie, swoisty beztroski czas bez zabiegania o rzeczy doczesne, aby bardziej skupić się na głębszym poznaniu siebie, na modlitwie, na wchodzeniu w bliższą relację z Bogiem.

Nie przeżywałem jakiś kryzysów związanych z powołaniem. Od wstąpienia do nowicjatu towarzyszy mi głębokie przekonanie, że Pan Bóg chce mnie właśnie na tej drodze.



Potem wyjazd do Rzymu na studia doktoranckie – prawo kanoniczne. Możliwość przebywania w tym pięknym mieście, ale też trud studiów, nauka języka. Jakie doświadczenie wyniósł Ksiądz z tego czasu?

Istotnie, zaraz po święceniach wyjechałem na studia do Rzymu. Czułem się wtedy bardzo wyróżniony. Najpierw nauka języka na Uniwersytecie Języka Włoskiego dla Cudzoziemców w Perugii. Spotkałem tam ludzi z całego świata, z różnych kultur, religii, kontekstów społecznych. To było bardzo ciekawe doświadczenie, które z całą pewnością pozostawiło we mnie jakiś ślad na całe życie. Potem studia z zakresu prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, wakacyjne kursy językowe w Paryżu i Londynie. Klasyczne życie księdza-studenta.

Pamiętam, że dość trudny był dla mnie pierwszy rok pobytu za granicą z powodu tęsknoty za Ojczyzną. Brzmi to może górnolotnie, ale tak to odbierałem. Często wybierałem się na spacer w miejsca odwiedzane przez pielgrzymów z Polski, aby usłyszeć nasz język, rozpoznawać w tłumie Polaków po ich charakterystycznych rysach.

Oczywiście był też we mnie ogromny zapał, aby realizować się jako ksiądz. Od razu zaangażowałem się w duszpasterstwo Polaków, posługując w różnych ośrodkach duszpasterskich od Rzymu po Neapol. W czasie wakacji i ferii pracowałem na parafiach włoskich, a moim ulubionym miejscem była parafia św. Tomasza w Ennie na Sycylii.

Studia w Rzymie to też wyjątkowa możliwość poznania pallotynów z całego świata, gdyż tam ➤

➤ znajduje się nasz Dom Generalny, przy którym mieszkają studenci. To też ważny wymiar moich studiów we Włoszech, który bardzo sobie cenię.

Kolejne doświadczenie, to praca przy boku wojskowego, księdza arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia w ordynariacie polowym. Czy to była twarda służba?

Gdy kończyłem studia prawnicze w Rzymie, poszukiwano człowieka na urząd kanclerza Kurii Polowej. Mój ówczesny prowincjał często kontaktował się z arcybiskupem Głódziem, gdyż kilku pallotyńców było kapelanami wojskowymi. W tych rozmowach pojawiła się moja kandydatura. Oczywiście rodziły się we mnie obawy, czy sprostim temu wyzwaniu. Był to swoisty skok na głęboką wodę. Tymi wątpliwościami dzieliłem się zresztą z moimi przełożonymi. Ale jeśli oni byli gotowi na ryzyko związane z moją osobą, to ja również. I tak rozpoczęła się moja przygoda z wojskiem.



To był niezwykle ciekawy czas. Poznawanie specyfiki wojska, udział w międzynarodowych konferencjach i szkoleniach (Polska w ramach Partnership for Peace przygotowywała się do wejścia do NATO), spotkania z ważnymi osobistościami świata wojskowego i politycznego. Czuję się dobrze w tym środowisku. Z dumą nosiłem mundur marynarza, gdyż do tej formacji zostałem przypisany. Z czasem pojawiły się jednak różnice zdań w postrzeganiu mojej funkcji i zakresu zaangażowania pomiędzy mną a arcybiskupem Głódziem. Po dwóch latach podjąłem decyzję o odejściu z wojska. Wielu nie rozumiało dlaczego, łącznie z Księdzem Arcybiskupem. Czas utwierdził mnie jednak w przekonaniu, że była to decyzja słuszna.



Świat wojska ciągle jest mi bliski. Utrzymuję kontakty z kapelanami i środowiskiem wojskowym. Pochwalę się, że w zeszłym roku zostałem awansowany na stopień podpułkownika rezerwy. **O! Gratuluję. Doceniono Księdza także w pallotyńskiej rodzinie. Był Ksiądz wybrany Prowincjałem Prowincji Chrystusa Króla. Zarządzanie potężną Prowincją to zapewne stresujące i bardzo odpowiedzialne zadanie. Jaki to był czas?**

Po odejściu z wojska przez dwa lata pracowałem w Pallotyńskim Biurze Pielgrzymkowym jako przewodnik. To życie na walczkach, w hotelach, docieranie do świętych miejsc na całym świecie. Piękny czas. Podróżowanie zawsze było moją pasją. Ale ten czas swoistej beztroski trzeba było zakończyć, gdyż powierzono mi troskę o Sanktuarium Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie na Podlasiu. Udało nam się stworzyć zgrany zespół we wspólnocie i uczynić tam wiele dobrego.

Praca w wojsku oraz w Sanktuarium w Hodyszewie przyniosła mi trochę „popularności” w świecie pallotyńskim i stąd wybór na Prowincjała. Bardzo obawiałem się przyjęcia tego urzędu. Nie byłem nigdy wcześniej w strukturach zarządzania naszą Prowincją. Wielu ludzi w ogóle nie znałem. Nie wiedziałem z jakimi problemami



przyjdzie mi się zmierzyć, choć zdawałem sobie sprawę, że łatwo nie będzie. Ale jeżeli współbraci mi zaufali, to należało się zgodzić.

Starałem się jak najlepiej wypełnić powierzoną mi funkcję. Dalej mogłem podróżować, poznawać nowe zakątki świata. Odpowiedzialność jednak była już znacznie większa. Z perspektywy 27. lat kapłaństwa dziś mogę powiedzieć, że były to najtrudniejsze trzy lata mojego życia.

Na imieninowej Mszy w intencji Księdza, wiceprowincjała ks. Waldemara Pawlik podzielił się opowieścią o księdzu niezwykle skromności i pracowitości, gdy po zakończonej kadencji jako prowincjał znalazł się Ksiądz w Ośrodku Pallotyńów w Konstancinie, gdzie organizowany jest post Daniela. I tam zgłosił się Ksiądz do przywożenia warzyw potrzebnych do przygotowania postu. Jakie cechy Ksiądz najbardziej ceni u innych, a jakie u siebie?

Zyczenia imieninowe mają swoją formę: to generalnie mówienie miłych słów o solenizancie i zasadniczo trochę na wyrost. Nie jest to więc dobre źródło poznania prawdy o człowieku. Pójście do Konstancina w charakterze zwykłego członka wspólnoty, po zakończeniu kadencji prowincjała, było rzeczywiście moją świadomą decyzją. Jest bowiem niepisana pallotyńska tradycja, że ustępujący prowincjał może sobie wybrać, co chce robić. Wybrałem Konstancin. Jestem bowiem przekonany, że po pewnym okresie pełnienia funkcji przełożonego, warto wrócić do szeregu, aby władza nie uderzyła do głowy. Ponadto w Konstancinie rozpoczynaliśmy wtedy ciekawie zapowiadający się projekt postu Daniela. Chciałem się w niego włączyć.

Co cenię u innych? Trochę trudno odpowiedzieć na to pytanie w sposób tak ogólny. O wiele

łatwiej byłoby odnieść się do kogoś konkretnego. Coś, co dla jednej osoby jest wrodzoną zdolnością, dla innej może być ciężko wypracowaną umiejętnością i dlatego szczególnie godną docenienia. Generalnie cenię sobie u ludzi pracowitość, szczerość, dyskrecję, wrażliwość. Tę listę można by wydłużać. Szczególnie jednak cenię ludzi, którzy chcą się rozwijać, którzy ze zdrową pokorą dostrzegają swój potencjał i sumienie, pracownicy go pomnażają. Cieszy mnie taki rozwój i ogromną radość sprawiają mi spotkania z takimi ludźmi. Z drugiej strony zasmuca mnie, gdy dostrzegam, iż ktoś, kto miał wielkie możliwości, świetnie się zapowiadał, z czasem staje się malkontentem, krytykantem, egoistą, człowiekiem zgorzkniałym.

Co cenię u siebie? Moim doświadczeniem jest, że z wiekiem coraz bardziej jawią się nam nasze wady. W przeszłości, kiedy słuchałem upominających kazań, konferencji ascetycznych, miałem przekonanie, że odnoszą się one do innych, a tylko w niewielkim stopniu do mnie. Dzisiaj te proporcje się odwróciły. W tym kontekście myślę, że łatwiej było by mi mówić o moich ograniczeniach. Proszę więc mnie zwolnić od odpowiedzi na to pytanie.



Od sierpnia jest Ksiądz w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, dzieląc jednocześnie czas na pracę dla Prowincji Pallotyńów jako Radca. Jak znajduje Ksiądz naszą parafię i jak radzi sobie na „dwóch etatach”?

Powiem uczciwie, że nie było mi łatwo opuścić Lublin, gdzie posługiwałem przez ostatnie 6 lat. Nacisk ze strony Zarządu Prowincjalnego, ➤

➤ abym przyszedł do Ożarowa Mazowieckiego, był jednak tak silny, że musiałem ulec.

Moje przyjście do Ożarowa nie było w żaden sposób planowane. Dlatego jeszcze w sierpniu i wrześniu musiałem pozamykać pewne sprawy związane z poprzednią parafią, np. we wrześniu byłem na pielgrzymce w Fatimie z parafianami z Lublina. Pewnym wyzwaniem na początku mojej posługi w Ożarowie były wszelkie formalności, sprawozdania związane z wizytacją kanoniczną w naszej parafii. Dziś mam już to za sobą i myślę, że więcej czasu będę mógł poświęcić na bliższy kontakt z parafianami, odkładając trochę na bok wszelkie kartoteki, statystyki i całą kościelną buchalterię.



Moje pierwsze doświadczenia związane z parafią są bardzo pozytywne. Potwierdziły się opinie wypowiedziane przez moich współbraci, pracujących wcześniej w Ożarowie, których pytałem o zdanie, np. ks. Latonia, ks. Rutkowskiego, ks. Wileńskiego, ks. Kurpa. Jest w parafii wiele osób mocno zaangażowanych w różne inicjatywy parafialne. Te inicjatywy są często podejmowane oddolnie, bez czekania na mobilizację ze strony księży, a jedynie z prośbą o kapłańskie błogosławieństwo. Nie brak też ludzi, którzy z troską dzielą się swoimi oczekiwaniami, uwagami związanymi z życiem parafii. Sporadycznie pojawiają się jakieś postawy roszczeniowe, ale myślę, że to naturalne w tak dużej parafii. Mam nadzieję, że najbliższa kolęda będzie dobrą okazją do lepszego wzajemnego poznania się.

Bardzo pozytywnym i nowym dla mnie doświadczeniem jest duża życzliwość i otwartość na współpracę ze strony władz samorządowych. Na placówkach, gdzie posługiwałem do tej pory,

mogłem tego doświadczyć w bardzo ograniczonym wymiarze. Ufam, że z tej współpracy, przy zachowaniu właściwej sobie autonomii, zrodzi się wiele dobra w naszej gminie i parafii. Tak, jak działo się to do tej pory.

Dotychczasowe doświadczenie uczy mnie, że bardzo ważny dla dobrego funkcjonowania parafii jest zgrany zespół duszpasterski. Pracujemy nad tym. Trochę nam brak ks. Andrzeja Misiuna, którego ostatnio Ksiądz Prowincjał przeniósł do Sierpca. Musiałem się z tym zgodzić, gdyż jako radca prowincjalny powinienem być otwarty na potrzeby całej Prowincji.

Jakie są Księdza zainteresowania, hobby?

Wychowałem się na wsi. Od najmłodszych lat interesowała mnie kultura ludowa, folklor. Śledzę z uwagą różne inicjatywy mające na celu pielęgnowanie i zachowanie tej kultury. Dlatego z wielką radością uczestniczyłem w jubileuszu zespołu „Ożarowiacy”. Kibicuję inicjatywie poszukiwania i zachowania wszelkich śladów folkloru ziemi ożarowskiej. Trochę żałuję, że w moich rodzinnych stronach nie działał tego typu zespół. Z pewnością bym się do niego zapisał. Może pomogłoby mi to uniknąć pewnych błędów młodości.

Moją drugą wielką pasją są podróże. Nie bardzo wiem, kto ją we mnie zaszczeplił, ale zawsze mi towarzyszyła. W młodości myślałem nawet o studiowaniu handlu zagranicznego, bo widziałem w tym szansę wyrwania się w wielki świat. Moje życie tak się potoczyło, że pasję podróżowania mogłem realizować. Radość sprawia mi nie tylko docieranie do ciekawych, pięknych miejsc i zabytków, ale nade wszystko spotkania z ludźmi innych kultur, temperamentów. Dlatego, z jednej strony, lubię pracę przewodnika turystycznego/pielgrzymkowego, kiedy mogę innym pokazywać poznane wcześniej miejsca, z drugiej strony, zawsze bardzo ceniłem sobie wizyty u moich współbraci pallotynów, pracujących w różnych zakątkach świata, bo dzięki nim mogłem odbyć wiele ciekawych spotkań z miejscowymi ludźmi.

Dziękuję za rozmowę.

Również bardzo dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników „Misericordii”. Jednocześnie dziękuję wszystkim zaangażowanym w tworzenie naszego parafialnego miesięcznika. ■



Po r az sz asty w O ar owie Mazowieckim

ORSZAK **T**RZECH **K**R OLI

6 stycznia 2018

*Rozpoczynamy Msz    w. o **10:30**
w ko ciele NMP Kr  lowej Aposto  w
w O tarzewie*

* as o orszaku: **B g jest dla wszystkich***

Zapraszamy

Zgodnie z zesz oroczn   zapowiedzi   Orszak przejdzie now   tras   ulicami O tarzewa

W 155. rocznicę wybuchu powstania styczniowego

Czas burzy - rok 1863

„Czas burzy” jest rozdziałem „mini sagi” rodzinnej pt.: „Osiny”. Mogę śmiało powiedzieć, iż napisałam ją „do spółki” z moją ukochaną podlaską Babunią, która w długie zimowe wieczory snuła swoje piękne opowieści o życiu wiedzionym przez część mojej rodziny „po kądzieli” w domostwie rozsiadłym na leśnej polanie, gdzieś w borach ciągnących się pomiędzy miasteczkami Żelechowem i Łukowem, około półtora wieku temu.

Były to nie tylko wspomnienia o wydarzeniach historycznych, ale również o obyczajach, kulturze materialnej i krajobrazach tamtych stron.

Babunia zachowała w swojej pamięci nie tylko powstańcze pieśni, ludowe przysłowia, używane w rodzinnym kręgu powiedzonka i anegdoty, ale również była prawdziwą skarbnicą wiedzy o ziołach, przepisach kuchennych, ludowych zwyczajach. Jak sumienny etnograf cytowała gwarę i przysłowia charakterystyczne dla tego regionu Polski.

Na tych okrucinach wiadomości o owych odległych czasach osnułam kanwę mojej opowieści. Dla przybliżenia współczesnemu czytelnikowi jej klimatu posłużyłam się też językiem stylizowanym na lata 80. XIX stulecia, zmieniając sztyk wyrazów w zdaniu i używając słownictwa ówczesnej polszczyzny, które w opowiadaniach Babci jeszcze pobrzmiwało, a jest obecne w powieściach prozaików tamtego okresu.

Podlasie, wieś Osiny, Anno Domini 1863

Korzenie

W ustach Babki ożywa dziwny świat – odległy, a więc: dom stary, niski, pobielane ściany, na skórach dzikich zwierząt pistolety, strzelby i szable pod ryngrafem lśniąco skrzyżowane.



Artur Grottger, Kucie kos

Suknie czarne i wieści w mroku wyszeptane, szloch tłumiony szelestem błagalnych pacierzy i ciągle, złudą pragnień karmione czekanie na tych, którzy w kajdanach przez śniegi odeszli.

Czas Burzy

Życie w Osinach można podzielić na to, które się przed burzą i po burzy utkało. W roku 1863 połowa dzieci, bo czworo: Bronia, Pawełek, Marynka i Zosia, była już na świecie – wszystko drobiazg ledwo od ziemi odrosły.

A burza szła okolicznymi lasami. Przed nią na czas jakiś po dworach i miasteczkach ruch się rozpoczął wielki. Do pana Łowczego ludzie jakowś w ciemne jesienne noce przyjeżdżali, we drzwi pukali, a później już tylko oddalający się tętent kopyt słychać było.

Pani Katarzyna godziny całe przy oknie dla lepszego światła przesiadywała, haftując zawzięcie, a gdy rzecz już ukończona była i na amarantowym polu ukazał się orzeł biały ze skrzydłami jakby do lotu rozpostartymi, dzieci dowiedziały się, że to sztandar.

Pani Michalina, niby na różnych męskich sprawach – jak to politykowanie choćby

– zupełnie się nie wyznająca, gdy Ignas Małachowski i inni młodzieńcy do leśnych partii gotować się jęli, a broń czyścić, a przy klawikordzie w salonie pieśni patriotyczne śpiewać, zapobiegliwie, po gospodarsku zapasy robić nakazała.

I tak to w żelechowskim domu lub w osińskim salce zebrani junacy śpiewali:

*Bywaj dziewczę zdrowe,
Ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć
Wśród rodaków koła...*

A w kuchni, pod okiem nieocenionej Julki przygotowywano gary smalcu i połcie solonej słoniny, topiono masło, krajano chleb na suchary, łuskano groch, soczewicę, fasolę.

Panie i panny tych czynności doglądające ukradkiem łzy ocierały lub przesuwwały w palcach paciorki różańca, a z salki naprzeciw tym panieńskim łzom, szeptom i zatroskanym spojrzeniom znów wybiegała pieśń:

*Po cóż ta łza w oku,
Po cóż serca bicie,
Tobie winnem miłość,
A Ojczyźnie życie.*

Modlitwom więc i o dozgonnych afektach wzajemnym zapewnieniom końca widać nie było, ale nie dla pani Michaliny. Energiczna jejmość zamiast we łzach się rozpływać, gdy tylko w lesie strzały i tętenty nieco przycichły, kazała sanie zapręgać, przykrywała swój tajemny ładunek słomą, derami i sobie tylko wiadomymi traktami do obozu wiozła. Kurierem też doskonałym powstańczej poczty się być okazała. Nierzadko wprost na napotkane patrole kozackie z brawurą pojazd swój kierowała, niby to o drogę się rozpytując. Ze śmiechem też opowiadała, jak to raz pewnego młody, szarmancki oficer zerwane szory Kozakom swoim naprawiać rozkazał, aby bezradnej, samotnej „barinii” pomocą służyć.

- Oj, jak się też Kozunie wokół moich saneczek ze spyżą dla powstańców nauwijały, to boki zrywać było można!

Pan Lenk sam do lasu wojować nie poszedł, bo to i dzieci małych po domu gromada biegała, i rana w wojnie sewastopolskiej odniesiona kondycję jego ruchową coraz bardziej ograniczała. Niemniej dwór w Osinach na zaspokajanie potrzeb teraz już nie tylko pełnego zwierzyny, ale i ludzi lasu cały był nastawiony.

Gromadzono więc szarpie i lniane bandaje, a także zioła i leki rozmaite w prostej pomocy rannym i chorym przydać się mogące. Co raz to ksiądz Brzózka młodego pana Bogdanowicza do Osin słał po żywność, po opatrunki, po wieści. A kiedy raz oddział moskiewskiego wojska dla wypoczynku niby, a po prawdzie to na przeszpiegi i dla rabunku do dworu zajechał, mała, bystra Zosia papiery z pieczęciami ze stołu zgarnęła i między suchary wsadziła. Później piękni, weseli panowie długo ją za to na rękach nosili a łakociami obdarowywali, aż na koniec, węgrzyna gęsto popiwszy, z dwururek i bandoletów na wiwat strzelać jęli, radując się, że „tycia” dziewczuszka dokumenty Rządu Narodowego uratowała.

A burza to się zbliżała, to oddalała, to się wzmaczała, to cichła. Zapasów w spiżarni ubywało.



Artur Grottger, Schronienie

Aż nastał dzień sądny, kiedy to w pobliżu osińskiego dworu wielka bitwa rozgorzała. Dzieci – w kuchni, gdzie przez Julkę i dwie inne służy hołubione były, pani Katarzyna przed świętym obrazem, a pan Wincenty Bóg wie gdzie. ➤

➤ Później dopiero wydać się miało, że nie zdzierżyszy, do taborów sobie tylko znanymi ścieżkami się przekradł, aby bitwę śledzić i w razie potrzeby pomocą służyć. Ciężko rannego Ignasia Małachowskiego na sanie kazał ładować i duktem do Żelechowa wieźć, panu Bogdanowiczowi oczy zamknął, a lżej rannych wraz z młodziutkim klerykiem opatrywał.

Gdy po bitwie dzień cały niemal trwającej leśna polana trupami swoich i Moskali całkiem zasłana była, pan Wincenty ludzi ze wsi przywołał i wszystkich po chrześcijańsku chować kazał. Na to wójt osiński się zafrasował:

– Jakże to, panie Łowczy, nasi i tamci razem w ziemi świętej spoczywać mają?

– Nie – odrzekł pan Lenk – naszych pod dębami, a tamtych po drugiej stronie polany pogrzebać trzeba, bo osobno na sąd Boży iść im wypada.

Nazajutrz Pawełek z krzykiem wielkim do kuchni wbiegł:

– Tato, mam, Kozunie od Łukowa jadą!

Rozpędzona sotnia w śnieżnym tumanie dwór otoczyła, pana Lenka w domowym półkożuszku na koszulę tylko narzuconym Kozacy przed próg wywlekli.

– Ty, swołocz, pan Palak, miatieżnikow paharonit’ wiele! – warknął kosooki esaul.

Zaraz też dwuszereg formować rozkazał, a zapytany, czy winowajca kożuszek ma zdjąć, zaprzeczył z krzywym uśmiechem, powiadając, że jeśli jego mołojcy chwacko się sprawią, kożuszek i tak z pana Paliaka spadnie.

Rozpoczął więc pan Wincenty tę swoją drogę między szeregami, a świst nahajek mroźne powietrze jak brzytwą ciął. Jeszcze połowy wytyczonej przestrzeni nie przebył, gdy już kożuszek w rzeczy samej strzępami zwisał, a na koszuli ukazały się krwawe pręgi.

Zbielała jak płótno pani Katarzyna w śnieg się osunęła, skazaniec upadł już dwukrotnie, gdy znów, tym razem pojedynczy tętent

dał się słyszeć. Traktem, w wielkim pędzie, ktoś gnał, konia harapem okładając.

– Pastoj, pastoj! – wrzeszczał wściekły jak wszyscy diabli oficer, bo właśnie co dopiero był się dowiedział, że pan Łowczy nie tylko „priaklanych miatieżników”, ale i „dobrych prawosławnych Kozaków” chować przykazał.

– Izwinitie – pan Lenk – esaul durnyj muzyk wsiemu winawaty.

Przez wiele dni pan Wincenty nieprzytomny w gorączce leżał, pani Katarzyna, szepcząc pacierze, jak cień po domu się snuła, chorego tylko doglądając, dzieci do Julczynych kolan ciasno przywarte siedziały.

A później do osińskiego dworu jak stado krów wieści nadleciały, że pojmanych powstańców, a wśród nich Ignasia Małachowskiego z głową jeszcze bandażami obwiązaną, z żelechowskiego rynku boso w łańcuchach po śniegu na Sybir pognali, że ksiądz Brzózka w Sokołowie Podlaskim o chlebie i wodzie w lochu cyrkułu marniał, a o nieboszczyku panu Bogdanowiczu po dworach i domach okolicznych wsi i miasteczek pieśń się niosła:

*Bogdanowicz się nazywał,
Licząc lat dwadzieścia parę
W młodym wieku okazywał
Jak czcić Ojczyznę i wiarę.
Burza zbierała swój plon –
wiatrołomy i pogorzele...*



Artur Grottger, Żołobne wieści

KOMANDOSI PANA BOGA

RUBRYKA POŚWIECONA MINISTRANTOM

Dlaczego jestem ministrantem?

Z Ernestem Dziubą rozmawiała
Agnieszka Przybyszewska

Najpierw coś o sobie...

- Nazywam się Ernest Dziuba. Zostałem ministrantem, gdy miałem siedem lat. Chodzę do czwartej klasy. Mam dziesięć i pół roku.

Jakie masz zainteresowania?

- Przede wszystkim sportowe. Lubię grać w piłkę nożną, zbieram karty z zawodnikami. Interesuje mnie też wszystko, co wiąże się z kościołem.

Dlaczego zostałeś ministrantem?

- Dlatego że mój dziadek był ministrantem. Na samym początku on mnie namawiał, a mnie bardzo interesowało, jak to wygląda, i poszedłem na zbiórkę. Jednak wtedy był pewien problem, bo dowiedziałem się, że można być ministrantem dopiero od trzeciej klasy, ale udało się to jakoś zmienić. Później, jak dołączyłem do ministrantów, to zmieniali się księża i ciągle byłem kandydatem, razem z kilkoma kolegami. Dopiero gdy przyszedł ksiądz Krzysztof, to zostaliśmy mianowani na ministrantów.

Jak przebiega służba, co jest w niej ciekawego?

- Powiedzmy, że pierwsze Msze święte były trudne, bo np. ja z moim kolegą idziemy do krzesła i siadamy, a nie należało siadać – po prostu zapomnieliśmy. Zawsze gdy byłem na Mszy świętej, zastanawiałem się, jak to jest tam, w zakrystii, jak to wszystko się układa, jak wyglądają stroje. Bardzo mnie interesują ornaty. No i służba Bogu.

A czy zdarzają się jakieś wpadki w czasie służby?

- Tak. Koledze zdarzyło się na przykład, że rozlał wodę do komunikantów.

Dlaczego warto być ministrantem?

- Moim zdaniem warto być ministrantem, bo to, można powiedzieć, honor, że jesteś przy ołtarzu, przy którym jest Pan Bóg, którego oczywiście nie widzisz, bo nasze oczy nie są do tego dostosowane. I możesz choć przez chwilę poczuć,

jak to jest, gdy Pan Jezus umierał na krzyżu, że to wszystko widziałeś i że nie byłeś tą osobą, która mówiła, żeby zabić Go...

Czy bycie ministrantem jest łatwe?

- Czasem trudne, bo na przykład w szkole, gdy się dowiedzą, że jest się ministrantem, to się „nabijają”. Powiedzmy: „Hej, ministrancie, udzielisz nam ślubu?” Ale trzeba po postu te żarty przeczekać, nie reagować, bo jeśli będziesz reagować, to będą ci dłużej przeszkadzać.

Wiele osób nie chce zostać ministrantami, bo boją się, że to by była dla nich nowa rzecz. Albo boją się, że będą musieli być księdzem. A przecież Bóg daje znaki i wcale nie musisz być księdzem. To tak jak rodzice, gdy ci powiedzą, że masz zostać lekarzem, to przecież może się okazać, że będziesz inżynierem. Są przecież różne sytuacje. Zdarza się, że niektórzy się „nabijają” (miałem taką sytuację, gdy ktoś powiedział: „O! Ministranciku, idziesz do kościoła się pomodlić?”), ale tak myślę, że to takie na pokaz, żeby zabłysnąć przed swoją grupką przyjaciół. Gdy ja proponowałem kolegom w klasie zostanie ministrantem, to chyba nie zostałem dobrze zrozumiany, ktoś może pomyślał, że jak wstąpi, to ja będę wyżej od niego i będę się wywyższał, a tak wcale nie jest.

Czy ministrant to ktoś wyjątkowy?

- Ministranci to normalni ludzie! Jesteśmy tacy sami jak inni, nie jesteśmy z innej planety. Nam też zdarza się zgrzeszyć, bo też jesteśmy zabrudzeni grzechem pierworodnym.

Czyli Tobie też zdarza się zrobić jakieś psikusy?

- Tak, ale to zależy od charakteru i wychowania.

Co jeszcze lubisz w służbie ministranckiej?

- Nie jest nudno. Na przykład, gdy są jakieś ważne wydarzenia, to wtedy spotykamy się nawet kilka razy w tygodniu. No i nasz Ksiądz jest super. Zawsze dotrzymuje słowa. Gdy coś powie, to zawsze tak będzie, no chyba że coś mu wypadnie zęba. ■



Póki na to czas...

Skoro przełom roku jest czasem podsumowań i podejmowania nowych postanowień, to rozważmy, co osiągnęliśmy w zakresie wychowania i rozwoju dziecka oraz jakie problemy i wyzwania się pojawiły, z którymi w kolejnym roku chcielibyśmy się uporać.

Warto zacząć od naszych relacji. Pomyślmy przez chwilę, co uwielbiamy robić z dzieckiem, jak najprzyjemniej spędzamy z dzieckiem czas. Na te ulubione czynności, które pozwalają nam okazać dziecku miłość i budują naszą bliskość, warto poświęcić choć kilka lub kilkanaście minut dziennie. Raz w tygodniu zorganizujemy wyjście, które da nam okazję do współpracy albo będzie okazją do pokazania, jak bardzo nam ze sobą dobrze. Takie wyjścia mogą odbywać się tylko we dwoje, raz z jednym, a raz z drugim rodzicem.

Czasem dziecko może kojarzyć rodzica tylko z wydawanymi poleceniami, krytyką i zaspakajaniem potrzeb, a rodzic jest przeświadczony, że słyszy jedynie marudzenie, pyskowanie i niezadowolone, a jego polecenia są ignorowane. W takich sytuacjach bardzo trudno jest wyjść z impasu. Metody siłowe zawodzą, dlatego warto skupić się na odczuwaniu przyjemności ze wspólnego spędzania czasu.

Drugim ważnym obszarem jest rozwój i edukacja, które są odpowiednikiem życia zawodowego dorosłych. Dziecko ma prawo odnosić na tym polu sukcesy. O ile uczniowie są oceniani w szkole, to sukces maluchów można przewidzieć na podstawie kilku obszarów rozwoju, na przykład rozwoju mowy, inteligencji i wiedzy, ale przede wszystkim na podstawie rozwoju ruchowego i manualnego. Choć wydaje się, że nie

widać związku między jazdą na rowerze a nauką czytania, to za obydwie sprawności odpowiada ten sam organ naszego ciała – mózg.

Niepokoić powinno nas zarówno dziecko, które porusza się niewiele, jak i to, które nieustannie testuje naszą cierpliwość i swoje możliwości. Mózg potrzebuje do rozwoju określonych rodzajów ruchu, które pokazują rodzicom na szkoleniu „Ruch kluczem do inteligencji”. Dzieci ruchliwe samodzielnie poszukują zaspokojenia swoich potrzeb, ale skoro nie znajdują, to nadal próbują coraz to nowych rodzajów ruchu. Maluch uspokoi się, jeśli zaspokoimy jego potrzeby.

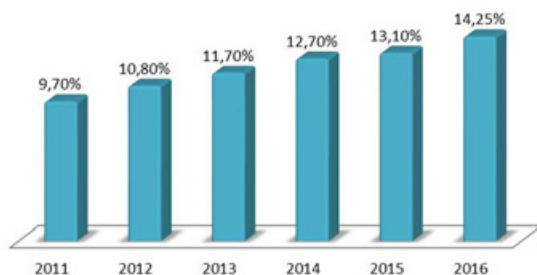
W gorszej sytuacji są dzieci, które spostrzegamy jako spokojne i grzeczne. Unikają one tych rodzajów ruchu, które sprawiają im dyskomfort i bez pomocy rodziców nie zdołają tego przeżyć. Niechęć do określonego rodzaju ruchu zdradza problemy rozwojowe, a codzienne, specjalnie opracowane ćwiczenia są niezbędne. Każdy trzylatek powinien uwielbiać skakanie, wspinanie się, bieganie, chodzenie po murkach, ślizganie się, robienie przewrotów, bujanie i jazdę na dwukołowym rowerze.

Tego typu zabawy powinny odbywać się codziennie, ale mamy także prawo oczekiwać od malucha siedzenia w skupieniu przy jedzeniu, rysowaniu, a nawet podczas Mszy świętej. Jeśli dziecko ma z tym kłopot, to należy podejrzewać, że nie wygasły odruchy z wczesnego dzieciństwa, często z pierwszego roku życia.

Odruchy ratują noworodkowi życie, gdyż te rodzą się z mózgami nie w pełni rozwiniętymi. Mówi się nawet, że ludzie rodzą się jako neurologiczne wcześniaki. Dziecko potrzebuje aż roku, aby nauczyć się chodzić, podczas gdy nowonarodzone źrebę staje jeszcze tego samego dnia,

w którym się urodziło. Ale to nie przekleństwo, ale błogosławieństwo. Dzięki temu, że mózg ludzki w pierwszych latach życia jest niedojrzały, jest także niezwykle plastyczny, zdolny nauczyć się dowolnego języka obcego czy szybkiego fotograficznego czytania. Jest wyposażony w słuch absolutny i zdolności matematyczne. Wiele z tych zdolności wygasa w wieku 3 lat, jeśli nie są rozwijane.

Odsetek uczniów z dysleksją rozwojową



Z jednej strony niedojrzałość neurologiczna jest atutem, ale nie gwarantuje przetrwania. Nie się wręcz ryzyko – dziecko wymaga nieustannej opieki. W przeżyciu mają pomagać odruchy. Najbardziej znany jest odruch Moro, który gwarantuje zaczerpnięcie oddechu w sytuacjach zagrożenia życia. Powinien wygasnąć najpóźniej do 3 miesięcy życia. Niestety rodzice nie wiedzą, jak przebiega prawidłowy rozwój neurologiczny dziecka i jakimi bodźcami otaczać niemowlę, aby odruch ten wygasł. Ostatecznie bardzo wiele dzieci szkolnych ma nadwrażliwość słuchową i poważne problemy ze skupieniem uwagi.

Często zauważamy jakąś nieprawidłowość, ale nie wiedząc, jak temu zaradzić, postanawiamy przestać się zamartwiać. Mamy nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Popularnym problemem jest chodzenie jakby na palcach – pięta jest oderwana od ziemi i sprężynuje. Takie osoby

mają bardzo często poważne problemy z nauką czytania.

Symptomy dysleksji i innych problemów z nauką szkolną są widoczne w pierwszych latach życia dziecka, ale wtedy wolimy się nie martwić, co będzie później. Błędnie myślimy, że nie możemy temu zapobiec i będziemy sobie jakoś z tym radzić później. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Przez pierwsze sześć lat życia mózg ludzki jest niezwykle plastyczny i z łatwością możemy uzupełnić zaniedbane obszary rozwoju. Nawet jeśli maluch nie pełzał właściwym ruchem naprzemiennym z właściwą dynamiką, czy ma nadwrażliwość słuchową, można mu pomóc. Jest to tym łatwiejsze, im dziecko jest młodsze. Kiedy w wieku 10 lat nasza pociecha dostanie diagnozę o dysfunkcji, wtedy będzie za późno na poprawę struktury mózgu.

Niekiedy spotykam rodziców, którzy uparcie proszą o przetestowanie dziecka i diagnozę. Chcą usłyszeć wyrok specjalisty. Takie wyroki wydaje się dopiero w wieku 10 lat, bo wtedy nic już nie zmieni tej sytuacji. Wcześniej możemy zapobiegać, ale nie wszyscy chcą słuchać o możliwościach. Czasem rodzice robią wrażenie, jakby diagnoza o dysleksji uspokajała ich i zwalniała z dalszej pracy. Tymczasem dopiero wtedy zaczynają się kłopoty. Dziecko czuje się gorsze od innych – przez całe lata szkolne, a także dalej, również w życiu zawodowym.

Jakbym słyszała: „Nie udało się, to trudno”. Tymczasem nie wolno nam spisywać dziecka na straty. To żywa istota, bogata w uczucia, która chce żyć najpiękniej jak to możliwe. Niestety statystyki są przerażające. Za osiem lat jedna czwarta szóstoklasistów będzie miała dysleksję. Te dzieci już są na świecie. Mają pięć lat. Właśnie je kształtujemy, ale czy aby na pewno robimy to prawidłowo.



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia. ■

Patroni Nowego, 2018 Roku

11 listopada 1918 r. spełnił się sen pokoleń Polaków. Państwo polskie narodziło się na nowo. Po rozbiorach i 123. latach niewoli, rusyfikacji i germanizacji, po wielkich powstaniach, wolna Polska powróciła na mapę świata. Z tej dziejowej próby nasz naród wyszedł zwycięsko dzięki tym, którzy pozostali nieugięci.

Odzyskanie niepodległości dokonało się poprzez walkę pełną poświęcenia i bohaterstwa, nie tylko na polach bitew, ale i w codziennych zmaganiach o zachowanie duchowej i materialnej substancji narodowej oraz w codziennym trwaniu polskich rodzin. Dokonało się również dlatego, że ludzie reprezentujący różne obozy – lewicy niepodległościowej, narodowy, ludowy – potrafili się porozumieć w sprawach najważniejszych.

Sejm RP składa hołd pokoleniom, dzięki którym Polska odzyskała niepodległość. Składa hołd pamięci obrońców Konstytucji 3 maja, żołnierzy Insurekcji Kościuszkowskiej i kolejnych powstań narodowych. Składa hołd pamięci legionistów polskich i wszystkich walczących w I wojnie światowej oraz w latach 1918-1921: obrońców Lwowa, żołnierzy Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich oraz bohaterów wojny polsko-bolszewickiej, którzy obronili młodą niepodległość – zapisano w tekście uchwały, którą już w połowie roku 2017, 25 maja Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przez aklamację przyjął („Kronika Sejmowa”, 31 maja 2017). Uchwała ustanowiła rok 2018 Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Sejm wskazał też w uchwale jako „ojców niepodległości” Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfańtego i Ignacego Daszyńskiego.

Mamy ogromny powód do radości, ale i obowiązek pamięci o wszystkich, którzy kroczyli drogą ku wolności ojczyzny.

Redakcja „Misericordii” będzie starała się w każdym numerze zamieszczać materiały związane z tym wielkim jubileuszem.

Na kolejnym, czerwcowym posiedzeniu Sejmu RP podjęto uchwałę o ustanowieniu patronów roku 2018 – osób i wydarzeń.

Zostali nimi:

Irena Sendlerowa (15.02.1910-12.05.2008) w 10. rocznicę śmierci.

Irena Stanisława Sendlerowa z domu Krzyżanowska, ps. „Jolanta” – polska działaczka społeczna i charytatywna, członkini PPS i kierowniczka referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom „Żegota” przyczyniła się do ocalenia z Holocaustu około 2 500 żydowskich dzieci.

Powstanie wielkopolskie w 100. rocznicę wybuchu.

Powstanie polskich mieszkańców Prowincji Poznańskiej przeciwko Rzeszy Niemieckiej, toczące się na przełomie lat 1918-1919. Polacy domagali się powrotu ziem zaboru pruskiego do Rzeczypospolitej, umacniając swoją niepodległość. Powstanie wielkopolskie wybuchło 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu, w czasie wizyty powracającego do Polski Ignacego Jana Paderewskiego, który w drodze do Warszawy przybył 26 grudnia do Poznania, owacyjnie witany.

Abp Ignacy Tokarczuk 01.02.1918-29.12.2012) w 100. rocznicę urodzin.

Ignacy Marcin Tokarczuk – polski duchowny rzymskokatolicki, doktor filozofii, biskup diecezjalny przemyski w latach 1966-1993, w latach 1991-1992 arcybiskup ad personam, od 1993 arcybiskup senior archidiecezji przemyskiej. Ksiądz arcybiskup był obrońcą praw wiernych i jednym z duchowych przywódców pokojowych zmagani narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny.

Konfederacja barska w 250. rocznicę zawiązania 29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu.

Konfederacja barska (1768-1772) – zbrojny związek szlachty polskiej z zaprzysiężeniem

aktu założycielskiego w obronie wiary katolickiej i niepodległości Rzeczypospolitej, skierowany przeciwko: kurateli Imperium Rosyjskiego, a także królowi Stanisławowi Augustowi .

Prawa Kobiet w 100. rocznicę przyznania Polkom praw wyborczych w dekreście z dnia 28 listopada 1918 roku wydanym przez Józefa Piłsudskiego.

Zbigniew Herbert (29.10.1924 – 28.07.1998) w 20. rocznicę jego śmierci.

Zbigniew Herbert jest jednym z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX w. W uchwale napisano: „W epoce kryzysu wartości i głębokiego zwątpienia Zbigniew Herbert

zawsze stał po stronie zasad: w sztuce – kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych, jasno rozróżniających pojęcia dobra i zła. Był uosobieniem wierności – samemu sobie i słowu. W swojej poezji wyrażał umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, wymagającą solidarności z poniżonymi i cierpliwej pracy nad przywracaniem pojęciom ich rzeczywistych znaczeń”.

W roku 2018 będziemy świętowali wspólnie z naszymi księżmi pallotynami 100. rocznicę powołania Wyższego Seminarium Duchownego SAC na Kopcu koło Wadowic, które po przeniesieniu prowadzi w Ołtarzewie działalność od 90 lat. ■

Wojciech Albiński

Dzień dobry, tu Biblioteka w Ożarowie!

W jakimś sensie traktujemy – my, bibliotekarze – ten artykuł jako zapoznanie z czytelnikami „Misericordii”. Pozdrawiamy Państwa w pierwszej kolejności, a teraz chcielibyśmy opowiedzieć o tym, jakie działania podejmujemy i na co zapraszamy. Mamy nadzieję, co jakiś czas, dzięki uprzejmości redakcji, gościć na Państwa łamach. Dziś wspomnimy o cyklu spotkań „Książka z Autografem”.

Otóż mamy spore grono wiernych czytelniczek literatury obyczajowej. Dbamy o panie, staramy się mieć aktualne powieści, pamiętać o nowych autorach, ale też pomyśleliśmy sobie: A dlaczego nie zapraszać ulubionych autorek na spotkania do Biblioteki?

I tak powstał cykl „Książka z autografem”. Od czerwca były już u nas: Aleksandra Tyl, Aneta Krasieńska, ostatnio zaś Ałbena Grabowska. Spotkania odbywają się w miłym gronie, rozmawiamy nie tylko o książkach, ale i ogólnie o życiu. Serdecznie zapraszamy. Prosimy wchodzić na

stronę biblioteki (www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl), zaprenumerować biblioteczny newsletter czy polubić naszą stronę na Facebooku. My, pracownicy Biblioteki, będziemy starali się docierać z informacjami do „Misericordii”.

Pierwsze autorskie spotkanie było o tyle ważne, że Aleksandra Tyl to nie tylko autorka szeroko znanych powieści obyczajowych, właściwie sag, jak „Stulecie winnych”, „Alicja w krainie czasów”, ale przede wszystkim autorka pisząca o naszych okolicach.

Oto zdjęcie ze spotkania z Aleksandrą Tyl, z cyklu „Książka z autografem”. ■



Piernikowe lekarstwo

Orzechy, migdały, miód, kandyzowana skórka z pomarańczy i cytryny, cynamon, goździki, kardamon, gałka muszkatołowa, anyż, imbir. Może być nawet bez mąki. To składniki piernika. Jednego z najstarszych ciast o udokumentowanej historii. Znałe było w starożytnym Egipcie, ale jego ojczyznę są Niemcy, gdzie nazwa pierniczków brzmi Lebkuchen, a źródłosłów „leb” pochodzi od łacińskiego libum (placek) i germańskiego leb lub laib (bochen) lub staroniemieckiego lebbe (bardzo słodki). I wszystko się zgadza – miniaturowy, bardzo słodki placek w kształcie bochenka chleba.

W szczególności dwa miasta o rodowodach sięgających X i XI wieku – Ulm i Norymberga zachowały dla potomnych informacje o cieście z miodem, orzechami i przyprawami. Właśnie Norymberga nazywana jest miastem pierników z tradycją ich wypieku sięgającą 800 lat, a Jarmark Norymberski trwający od piątku przed pierwszą niedzielą adwentu do 24 grudnia, gdzie one królują od ponad 400 lat, w dzisiejszych czasach przyciąga około 2 mln osób – mieszkańców i turystów. Nota bene mają w Norymbergii również kielbaski o 700-letnim rodowodzie. Miasto leżało na skrzyżowaniu szlaków kupieckich z południa (skąd przybywały bakalie) i wschodu (skąd docierały sypkie przyprawy).

Zanim wypiek pierników upowszechnił się w miastach, były one wytwarzane przez mnichów w licznych klasztorach (głównie benedyktyńskich) i stosowane jako lekarstwo. Piernik leczył przeziębienie i niestrawności. Patrząc na składniki, jest to bardzo prawdopodobne działanie. Przepisy, jeśli zostawały zapisane, to w poradnikach medycznych, a nie w książkach kucharskich. Co prawda stare źródła podają też, że pierniki miały poprawiać humor i opóźniać proces starzenia się. Warto to sprawdzić osobiście.

Na przełomie XIII i XIV wieku zaczęto wypiekać pierniki na sprzedaż. Specjalizowały się



w tym niektóre piekarnie i piekarze. Rada Miasta Norymbergii dopiero w 1643 roku uznała wypiek pierników za rzemiosło. Zasadnicze kształcenie nie było łatwe. Trwało minimum dwa lata.

Norymberskie pierniki są od wieków wypiekane na opłatkach (oblatach). Z wierzchu są glazurowane, oblewane czekoladą lub pozostawione bez dodatków. Tradycyjnie na wierzchu każdego układane są trzy migdały. Symbolizują one Tróję Świętą i jednocześnie wskazują na pochodzenie tego specjału.

Najbardziej znany rodzaj norymberskich pierników to pierniki Elizy (Elisenlebkuchen). Wymagana jest w nich 50% zawartość orzechów i tylko 10% ilość mąki.

W Germańskim Muzeum Narodowym w Norymberdze (Germanisches Nationalmuseum Nürnberg) przechowywany jest najstarszy zachowany przepis na pierniki z XVI w.



1 funt (500 g) cukru
1/4 lub 1/8 l miodu
10-15 g cynamonu
1 łyżeczka gałki muszkatołowej
10-15 g imbiru
10-15 g goździków
4 g pieprzu
50-75 g mąki

Dodatek pieprzu nie jest pomyłką. Pierniki nazywano nawet pieprzowymi ciastkami. Polskie słowo piernik pochodzi od pierny, czyli właśnie pieprzowy. Dziś powiedzielibyśmy korzenny, bo pieprz nie był jedynym smakowym dodatkiem.

Z Niemiec pierniki, a za nimi i umiejętność ich pieczenia, przywędrowały do Torunia, do dziś szczytającego się mianem „Grodu Piernika” i posiadającego nawet Muzeum Piernika i Piernikową Aleję Gwiazd. Specjalnością Torunia są Katarzynki. Jest to związane z faktem rozpoczynania wypieku pierników 25 listopada, w dzień św. Katarzyny, patronki piekarzy. Trwał on do Bożego Narodzenia. Kształt katarzynek opisują legendy o córce piekarza Katarzynie i zakochanym w niej czeladniku. Dzień 25 listopada jest też obchodzony jako Światowy Dzień Piernika.

W Toruniu już w 1380 roku pisano o piekarzu Mikołaju Czanie, który trudnił się wypiekiem korzennych ciasteczek. Po 200 latach w toruńskich zapiskach z 1564 roku użyto nazwy zawodu – piernikarz Symeon Neisser.

Mieliśmy też „wojnę piernikową” między Norymbergą a Toruniem zakończoną w 1556 roku ugodą, według której piekarze norymberscy mogli wypiekać wyroby toruńskie i na odwrót.

Znane jest przysłowie wymieniające najlepsze rzeczy w Polsce: „gdańską gorzałkę, toruński piernik, krakowską pannę i warszawski trzewik”.

W późniejszych wiekach piernik służył jako zakąska do wódki o czym może świadczyć zapis Jędrzeja Kitowicza w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”: „Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. [...] U małych panów i szlachty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzałka przepalana, domowej roboty, z konfiturami w miodzie smażonymi, pierniczkami i suchareczkami takimiż”. To samo mówią wzmianki rozsiane po utworach literackich:

„Po pierwszych przywitaniach co prędzej z apteczki

Po kieliszku cukrowej wniesiono wódeczki;
Każdy wypił swój udział, jejmość dobrodziejka
Toruńskiego w zakąskę przyniosła piernika”.

(Tomasz Kajetan Węgierski, *Organy*, 1837 r.)

Służyły też pierniki jako suchary wojskowe z racji swojej trwałości dzięki konserwującym właściwościom miodu.

Pierniki odegrały też niebagatelną rolę w dyplomacji. Już w 1696 roku rajcy miejscy Torunia piernikami zabiegali o umorzenie długów w szwedzkiej komisji likwidacyjnej. Sto lat później w 1778 roku Toruń sprezentował carycy Katarzynie piernik długi na cztery łokcie i gruby na pół łokcia dużej wartości rynkowej. Historycy i szperacze znaleźli potwierdzenie, że większość z dwunastu królów Polski odwiedzających Toruń otrzymało w prezencie pierniki.

W piernikach toruńskich zakochał się Fryderyk Chopin, opisywał je Zbigniew Herbert w wierszach, cenił Adam Mickiewicz, uwielbiał Julian Ursyn Niemcewicz, smakował książę Radziwiłł „Panie Kochanku”, u którego bywała cała Litwa, a opis jednego z przyjęć tak się zaczynał: „Napiwszy się wódki gdańskiej, zakąsiwszy ją piernikami i tłuczeńcami (ciastka z siekanych migdałów), zasiedliśmy do stołu”.

W historię pierników wpisał się też olsztyński Instytut PAN pracami nad recepturami prozdrowotnych pierników wzbogacanych w naturalne polifenole. Brzmi to tak strasznie, że szybko sięgam po wspaniałą pierniczkę norymberską. ■

Program Wizyty Duszpasterskiej 2017/2018

27 grudnia 2017 (środa), godz. 16:00

Poznańska 125; 125A; 125B;
125C; 125D; 125E; 125F

28 grudnia 2017 (czwartek), godz. 16:00

Poznańska 127; 127A

29 grudnia 2017 (piątek), godz. 16:00

Poznańska 163; 167; 167A; 167B;
167C; 167D; 167E; 169; 171; 173;
Poznańska 282; 284; 286; 288

30 grudnia 2017 (sobota), godz. 10:00

Poznańska (domy jednorodzinne)
– nr 100 – 332; Poznańska 290; 294

02 stycznia 2018 (wtorek), godz. 16:00

Aksamitna, Dobra, Jutrzenki, Legendy,
Perłowa, Rubinowa, Rumiana,
Strzykulska, Wiejska, Zamkowa

03 stycznia 2018 (środa), godz. 16:00

Baśniowa, Partyzantów, Rajska

04 stycznia 2018 (czwartek), godz. 16:00

Ożarowska (domy jednorodzinne) –
nr 2-42; Ożarowska 25; 26; 27; 28

05 stycznia 2018 (piątek), godz. 16:00

Ożarowska 33; 33A; Poniatowskiego

**08 stycznia 2018 (poniedziałek),
godz. 16:00**

Daleka, Krzywa, Księstwa Warszawskiego,
Nadbrzeżna, Mała, Polna, Robotnicza,
Wolności, Zachodzącego Słońca, Zgody

09 stycznia 2018 (wtorek), godz. 16:00

Obrońców Warszawy 1; 3; 5; 6; 7; 8; 9; 10; 11

10 stycznia 2018 (środa), godz. 16:00

Obrońców Warszawy 12; 13;
14; 15; 17; 19; 21; 23

11 stycznia 2018 (czwartek) godz. 16:00

Floriana 2; 3; 3A; 7; 8; 12; Floriana (domy
jednorodzinne); Obrońców Warszawy 25; 27

12 stycznia 2018 (piątek), godz. 16:00

Dąbrowskiego, Floriana 12A, Prosta,
Pułaskiego, Sikorskiego, Szkolna, Wybickiego

13 stycznia 2018 (sobota), godz. 10:00

Dmowskiego, Korfantego

**15 stycznia 2018 (poniedziałek),
godz. 16:00**

Forsycji, Kapucka, Kolejowa, Konopnickiej,
Kubusia Puchatka, 3-go Maja,
Muzyczna, Nieznana, Niska, Pallotyńska,
Spacerowa, Spokojna, Wrzosowa,

16 stycznia 2018 (wtorek), godz. 16:00

Strażacka

17 stycznia 2018 (środa), godz. 16:00

Duchnicka, Konotopska, Majewskiego,
Mickiewicza, Mokra, Zatorze, Ożarowska
(domy jednorodzinne) – nr 44-66, Ożarowska 79

18 stycznia 2018 (czwartek), godz. 16:00

Aleksandry, Graniczna, Imbirowa, Konwaliowa,
11-go Listopada, Parkietowa, Prusa, Wiśniowa

19 stycznia 2018 (piątek), godz. 16:00

Kusocińskiego, Witosza, Zielna

20 stycznia 2018 (sobota), godz. 10:00

Kopernika, Żeromskiego

Kalendarz liturgiczny

Styczeń 2018

1	Poniedziałek. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Oktawa Narodzenia Pańskiego. Lb 6,22-27; Ps 67 (66), 2-3. 5 i 8; Ga 4,4-7; Hbr 1,1-2; Łk 2,16-21;	17	Środa. Dzień powszedni. 1 Sm 17,32-33. 37. 40-51; Ps 144 (143), 1bc i 2ab. 9-10; Mt 4,23; Mk 3,1-6
2	Wtorek. Wspomnienie św. Bazylego Wielkiego i św. Grzegorza z Nazjanzu, biskupów i doktorów Kościoła. 1 J 2,22-28; Ps 98 (97), 1,2-3ab. 3cd-4; Hbr 1,1-2; J 1,19-28;	18	Czwartek. Dzień powszedni. 1 Sm 18,6-9; 19, 1-7; Ps 56 (55), 2-3. 9-10. 12-13; Mt 4,23; Mk 3, 7-12
3	Środa. Dzień powszedni. 1 J 2,29-3, 6; Ps 98 (97), 1,3cd-4. 5-6; J 1,14,12; J 1,29-34;	19	Piątek. Wspomnienie św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa. 1 Sm 24,3-21; Ps 57 (56), 2. 3-4. 6 i 11; J 15,16; Mk 3,13-19
4	Czwartek. Dzień powszedni. 1 J 3,7-10; Ps 98 (97),1,7-8,9; Hbr 1,1-2; J 1,35-42;	20	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Fabiana, papieża i męczennika, albo św. Sebastiana, męczennika. 2 Sm 1,1-4. 11-12. 19. 23-27; Ps 80 (79), 2-3. 5-6. 7-8; Dz 16,14b; Mk 3,20-21
5	Piątek. Dzień powszedni. 1 J 3,11-21; Ps 100 (99), 1-2,3,4,5; J 1,43-51;	21	Niedziela. Trzecia Niedziela zwykła. Jon 3,1-5. 10; Ps 25 (24), 4-5. 6-7bc. 8-9; 1 Kor 7,29-31; Mk 1,15; Mk 1,14-20
6	Sobota. Uroczystość Objawienia Pańskiego. Iz 60,1-6; Ps 72 (71), 1-2,7-8,10-11,12-13; Ef 3,2-3a. 5-6; Mt 2,3; Mt 2,1-12;	22	Poniedziałek. Wspomnienie św. Wincentego, diakona i męczennika, albo św. Wincentego Pallottiego, prezbitera. 2 Sm 5,1-7. 10; Ps 89 (88), 20. 21-22. 25-26; Mk 3,22-30
7	Niedziela. Święto Chrztu Pańskiego. Iz 42,1-4. 6-7; Ps 29 (28), 1-2,3ac-4. 3b i 9b-10; Dz 10,34-38; por. Mk 9,6; Mk 1,6b-11;	23	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy, męczenników z Pratulina. 2 Sm 6,12b-15. 17-19; Ps 24 (23), 7-8. 9-10; por. Mt 11, 25; Mk 3,31-35
8	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,1-8; Ps 116B (115), 12-13. 14 i 17. 18-19; Mk 1,15; Mk 1,14-20	24	Środa. Dzień powszedni. 2 Sm 7,4-17; Ps 89 (88), 4-5. 27-28. 29-30; por. Mt 13,37b; Mk 4,1-20
9	Wtorek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,9-20; 1 Sm 2,1,4-5,6-7. 8abcd; 1 Tes 2,13; Mk 1,21-28	25	Czwartek. Święto Nawrócenia św. Pawła, Apostoła. Dz 22,3-16; lub: Dz 9,1-22; Ps 117 (116), 1-2; J 15,16; Mk 16,15-18
10	Środa. Dzień powszedni. 1 Sm 3,1-10. 19-20; Ps 40 (39), 2 i 5. 7-8a. 8b-10; J 10,27; Mk 1, 29-39	26	Piątek. Wspomnienie obowiązkowe św. biskupów Tymoteusza i Tytusa. 2 Tm 1,1-8; lub: Tt 1,1-5; Ps 96 (95), 1-2. 3. 7-8a i 10; Łk 4,18; Łk 10,1-9
11	Czwartek. Dzień powszedni. 1 Sm 4,1-11; Ps 44 (43), 10-11. 14-15. 24-25; Mt 4,23; Mk 1,40-45	27	Sobota. Wspomnienie bł. Jerzego Matulewicza, biskupa. 2 Sm 12,1-7a. 10-17; Ps 51 (50), 12-13. 14-15. 16-17; Hbr 4,12; Mk 4,35-41
12	Piątek. Dzień powszedni. 1 Sm 8,4-7. 10-22a; Ps 89 (88), 16-17. 18-19; 2 Kor 5,19; Mk 2,1-12	28	Niedziela. Czwarta Niedziela zwykła. Pwt 18,15-20; Ps 95 (94), 1-2. 6-7ab. 7c-9; 1 Kor 7,32-35; Mt 4,16; Mk 1,21-28
13	Sobota. Dzień powszedni. 1 Sm 9,1-4. 17-19; 10, 1a; Ps 21 (20), 2-3. 4-5. 6-7; Mk 2,17; Mk 2,13-17	29	Poniedziałek. Dzień powszedni. 2 Sm 15,13-14. 30; 16, 5-13a; Ps 3, 2-3. 4-5. 6-7; Łk 7,61; Mk 5,1-20
14	Niedziela. Druga Niedziela zwykła. 1 Sm 3,3b-10. 19; Ps 40 (39), 2 i 4ab. 7-8a. 8b-10; 1 Kor 6,13c-15a. 17-20; J 1,41. 17b; J 1,35-42	30	Wtorek. Dzień powszedni. 2 Sm 18,9-10. 14b. 24-25a. 31- 19, 3; Ps 86 (85), 1-2. 3-4. 5-6; Mt 8,17; Mk 5,21-43
15	Poniedziałek. Dzień powszedni. 1 Sm 15,16-23; Ps 50 (49), 8-9. 16bc-17. 21 i 23; Hbr 4,12; Mk 2,18-22	31	Środa. Dzień powszedni. 2 Sm 24,2. 9-17; Ps 32 (31), 1-2. 5. 6. 7; por. Dz 16, 14b; Mk 6,1-6
16	Wtorek. Dzień powszedni. 1 Sm 16,1-13; Ps 89 (88), 20. 21-22. 27-28; por. Ef 1, 17-18; Mk 2,23-28		

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45
soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

czwartki po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

